

Krótkie nogi szafy Lesiaka

Jak wydarzenia polityczne ostatnich kilkunastu miesięcy wpłyną na głosy Polaków w przyszłej wyborczej perspektywie? Komu uwierzą wyborcy? Walka toczy się o elektorat, który przesądzi o polskiej rzeczywistości na kilka następnych lat. Dlatego tak ważne są dzisiejsze rozstrzygnięcia w Sejmie. Ceną za uchwalenie ustawy lustracyjnej, przywracanie jawności życia publicznego, reformę prawa i służb specjalnych, rozliczenie złodziejskiej prywatyzacji, zmiany w Trybunale Konstytucyjnym, NBP itd. jest ponowne zawiązanie koalicji PiS, LPR i Samoobrony, czyli utrzymanie większości w parlamencie.

Polska scena polityczna zaczęła się kształtować według częściowo demokratycznych reguł po 1989 roku. Młoda demokracja okazała się niezwykle ułomna. Brak rozliczenia przeszłości, w tym lustracji, a przede wszystkim dekomunizacji spowodował, że reguły gry nie mogły być przejrzyste, bo dawny przeciwnik, komunistyczna nomenklatura zachowała swoje wpływy, przede wszystkim w gospodarce. W wyniku tzw. transformacji ustroju udało im się zamienić legitymacje partyjne na akty własności. To, co postkomuniści i wtórujący im liberałowie określają mianem transformacji, dla ludzi uczciwych jest zwykłą kradzieżą. Beneficjenci ostatnich 15 lat często przedstawiają siebie jako twórców politycznych i gospodarczych przemian, a zarazem autentycznych demokratów. Dobrze ilustruje to zdjęcie partyjnego aparaczyka M. F. Rakowskiego w granatowym garniturze i czerwonym krawacie na okładce magazynu BCC z

podpisem: „twórca kapitalistycznych przemian w Polsce”. O ile taki obraz przemian dla wielu pamiętających jeszcze PRL jest z oczywistych względów nie do przyjęcia, to już inny obraz – szerokiej antykomunistycznej opozycji wpływającej na przemiany po 1989 roku wydaje się mniej ostry i jeszcze nie do końca przesadzający o naszych ocenach. Ale i to się zmienia, szczególnie ostatnio. Inwigilacja prawicy, o której mówiono mgliście od czasu do czasu, odsłania prawdziwy obraz Polski ostatnich 17 lat. W rzeczywistości to nie żadna inwigilacja, ale zespół policyjno-gangsterskich działań firmowanych przez oficjalną instytucję III RP (UOP), a wymierzonych przeciwko legalnie działającym ugrupowaniom politycznym.

Bracia Kaczyńscy, Jarosław w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy, Lech jako szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego zdążyli w 1990 roku ledwie wejść do przedsionka władzy, by pokazano im drzwi. Wałęsa z Matką Boską w klapie postawił na lewicę postkomunistyczną i tę część dawnej opozycji, która zmiany w kraju akceptowała na tyle, na ile nie ograniczały one jej wpływów. Tym, co ich łączyło, był strach przed lustracją, ujawnieniem kompromitujących dokumentów Służby Bezpieczeństwa PRL. Dodatkowym, niezwykle mocnym spoiwem był lęk przed Polską narodową i katolicką, czyli tzw. ciemnogrodem. Po roku 1990 drogi Wałęsy i braci Kaczyńskich rozeszły się na stałe. Od tego czasu Kaczyńscy podążają samodzielnie i w zdecydowanie innym kierunku niż pozostała dawna opozycja antykomunistyczna. Ich inicjatywy polityczne budzą gwałtowne reakcje tzw. elit,

dlatego też ma miejsce konsekwentna, zdecydowana walka już nie tylko o wyeliminowanie „Kaczorów” z życia politycznego, ale o trwałe urobienie im negatywnej opinii publicznej, by tak jak przed 15 laty stali się symbolami burzenia, wichrzycielstwa, intryg i skandali. Niestety, co trzeba z żalem stwierdzić, taki obraz braci Kaczyńskich utrwalił się u wielu ludzi. A mimo to potrafili oni przekonać do swoich racji ogromną rzeszę społeczeństwa, w tym także tę zapomnianą, lekceważoną, a nawet poniżaną przez III Rzeczpospolitą.

Kłamstwo ma krótkie nogi i w tym jest szansa. Ale ile lat zajmuje ujawnianie prawdziwych skandali, których autorami byli ludzie dawnych komunistycznych służb i ich nowi „demokratyczni” mocodawcy. Tylko w ubiegłym tygodniu z „szafy Lesiaka” dowiedzieliśmy się, że dramat rodzinny, jaki przeżywał wicemarszałek Sejmu Andrzej Kern, miał swoje źródło w esbeckich prowokacjach, że „rewelacje” Marzeny Domaros grasującej w Sejmie w celu kompromitowania posłów, opisane potem w jej książeczynie, nie odbywały się bez inspiracji agentury UOP. Nie brak w prasie i innych rewelacji, np. o kompromitujących kontaktach red. Andrzeja Morozowskiego z koordynatorem służb specjalnym Zbigniewem Siemiątkowskim, którego informował o przygotowywanych przez „Życie” artykułach na temat powiązań prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z sowieckim agentem Ałganowem.

Nie ma dnia, by nie przybywało kolejnych bulwersujących faktów odsłaniających prawdziwe oblicze ostatnich 17 lat. Oby

świadomość, czym faktycznie była III RP, ważyła na decyzjach wyborców.